Nr. 2. We Lwowie, luty, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **W lutym wolno polować** na wszelką zwierzynę łowną, prócz kuropatw, jarząbków i zajęcy.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA" znajduje się przy ul. **Mickiewicza l. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca". Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Od Wydziału i Redakcji!

Wydział uprasza Panów delegatów i członków Towarzystwa, aby, nadsyłając kwotę 400 Mp na odznaki, przysyłali równocześnie kwotę 35 Mp na przesyłkę poleconą, o ile nie reflektują na odebranie odznaki osobiście w lokalu Towarzystwa. Różnica bowiem między ceną płaconą rytownikowi, a ceną oddania odznak zamawiającym, została tak skromnie policzoną, że Towarzystwo pokrywając z własnych funduszów przesyłkę pocztową, musiałoby do każdej przesłanej odznaki jeszcze kilka marek dopłacić.

Redakcja uprasza Panów korespondentów, by przeznaczone do druku korespondencje pisywali jednostronnie, t. j. na jednej tylko stronie papieru, choćby kartek wskutek tego miało być więcej. Manuskrypta pisane na obu stronach kartki papieru, ogromnie drukarni utrudniają robotę.

Wydział i Redakcja upraszają Panów korespondentów o wyrozumiałość w wypadku, gdyby która korespondencja zaraz w najbliższym numerze umieszczoną nie została. Ze względu na koszta, wydawnictwo musi się jeszcze ciągle trzymać ram ściślejszych, korespondencje zaś, co jednak stwierdzamy z radością, bo świadczą o zainteresowaniu się sprawami łowiectwa, wpływają obecnie dość obficie. Dlatego też uprasza się p. p. Korespondentów o zwięzłość i trzymanie się li tylko tematu łowieckiego.

Uprasza się wreszcie o nadsyłanie wkładek z a p o m o c ą c z e k ó w l u b p r z e k a z ó w, a n i e w l i s t a c h p o l e c o n y c h.



STEFAN REICHARDSPERG REICHARD.

Winchester 401 — a dziki.

Słysząc niejednokrotnie sprzeczne zdania w kwestji — czy Winchester 401 jest na dziki odpowiednim, czy nie — a mając z nim pewne doświadczenie — zapytuję tą drogą wszystkich interesowanych, którzy albo mają, albo mieli Winchestra w użyciu — dzieląc się równocześnie własnemi spostrzeżeniami — aby zechcieli podzielić się ze mną na łamach „Łowca" swemi doświadczeniami.

Równocześnie chciałbym usunąć od siebie podejrzenie, jakobym miał występować, jako zapalony zwolennik broni automatycznej — przeciwnie, lubo sam Winchestra używam, uważam go za „koromesło" — ale „koromesło" bardzo praktyczne. Niemniej również chciałbym, aby z przytoczonych poniżej przykładów nie wysnuł kto wniosku, jakobym był myśliwym „na mięso" — bo jelenie z niego strzelałem w warunkach specjalnych — wprost ex officio — i zmuszony byłem wówczas mieć jeden cel — jaknajszybszego wystrzelania tychże. Jelenie te strzelałem podczas wystrzeliwania zwierzyńca w K., w roku 1913, w zimie.

Ostatecznie zatem, pobudką, dla której sprawę tę poruszam, jest rozstrzygnięcie sprawy, czy ci wszyscy myśliwi, których wojna ogołociła z dobrej, dawnej broni — a którzy są w posiadaniu Winchestera 401, mogą, bez obawy na rezultaty, brać sztucer ten do kniei, czy nie — tembardziej, że sprawa jest aktualną, bo dzików jest wszędzie dosyć, a właśnie teraz na nie czas najlepszy nadchodzi.

A zatem moje skromne spostrzeżenia.

Jeleni strzeliłem wówczas w roku 1913 sztuk 42, na strzelanych 47. Z tych 42 sztuk, wszystkie, z wyjątkiem dwóch, padły w ogniu – zaś owe dwie wymagały jeszcze dobicia i tak: łania z brzuszną kulą zaległa po strzale na czystym lesie o sto kroków od strzału i wstać już za mem nadejściem nie mogła. Szóstak strzelony w kark wysoko, nie zaległ tego samego dnia, lecz na drugi dzień zeszedłem go z psem i mam wrażenie, że, gdyby nie następna kula, miałby jeszcze siłę pójść. Do wszystkich sztuk strzelałem przed pogonką na linjach, a zatem albo w galopie, albo wprost w skoku. Postrzałków nie miałem ani jednego. Z pozostałych 40 sztuk, z siedmiu sztuk powyjmowałem kule (mam je przechowane) — reszta kul poprzechodziła. Co do samych jeleni, to jakkolwiek były to jelenie parkowe, to jednak chowane na przestrzeni przeszło 2 800 morgów, były silne, a waga byków wahała się między 90 a 180 kg, zaś łań od 60 do 110 kg. Podam siedm przykładów zabitych jeleni, mianowicie tych, w których kule pozostały, co do reszty, to pozatem, że wszystkie w ogniu padły, strzelone na komorę, nic innego powiedzieć nie umiem. Strzelałem stosunkowo blizko, bo na odległość 50—80 kroków, a tylko jednego jelenia strzeliłem na odległość 120 kroków. A zatem:

1. 16-tak, wagi 120 kg (podaję wagę zwierza, bo chodzi mi o jaknajlepsze zailustrowanie siły tegoż), strzelony na 60 kroków od tyłu, wejście z prawej strony w okolicy wątroby — kulę wyjąłem z lewej strony z pod skóry na przedniej komorze poza łopatką.

2. 12-tak, wagi 180 kg, strzał na 120 kroków, pod kątem prostym na połeć. Kula na prawidłowej komorze, została z drugiej strony pod skórą, złamawszy z jednej i drugiej strony żebra. Z kuli tej zostały strzępy, odnalazłem jedynie sam spód jej i to ołowiany, płaszcza zaś nie mogłem odnaleźć.

3. 12-tak, wagi 100 kg, strzelony na sztych na blizką bardzo odległość, bo zaledwie 43 kroki, w pełnym galopie, gdy odbiwszy od rudla, z którego na linji odstrzeliłem 3 sztuki, szedł prosto na mnie. Kula między łopatkami weszła, nie naruszywszy mostku, została w lewej tylnej szynce. Jeleń ten padł, zrulowawszy jak zając i ani drgnął.

4. 12-tak, wagi 128 kg, strzelony z tyłu z góry na dół, wejście kuli w krzyże za komorą, została na prawej łopatce.

5, 6, 7. 10-tak i dwie łanie, wagi 90, 60 i 80 kg, strzelone wszystkie prawie tak samo, to jest krzyżowo od tyłu na miękkie — ku komorze. Kule zostały pod skórą na przednich komorach.

Deformacja tych kul doskonała. Płaszcze w kawałkach, a prawie każdej kuli brakuje więcej, niż połowa wagi początkowej, t. j. przeszło 50 % pozostało na kościach i w mięsie Co do tych kul jeszcze, które zwierza poprzechodziły, to wychody były znaczne — wielkości dna zwykłej szklanki i co mnie bardzo zastanawiało, wchody bez porównania większe od kalibru. Wchody te były poszarpane i bardzo często przy strzałach na komorę na połeć, przez nie, wypchane były kawałki płuc.

Dzików strzeliłem z Winchestra tylko 2 i to:

Odyniec, wagi 120 kg (strzelony w lutym), długość od gwizdu do końca ciała 196 cm, wysokość wraz z piórami 119 cm. Sztuka bardzo chuda i koścista. Strzał na 48 kroków, w miot na połeć, pod kątem prostym. Wejście kuli na koniec komory, wyjścia dwa w tem samem miejscu z drugiej strony. Dzik po strzale poszedł zboczem na dół równe 106 kroków i padł. Farby z miejsca z obydwóch stron bardzo wielkie. Kawałek kuli, ważący 6 gramów, wyjąłem z pod skóry obok dwóch otworów wielkości kuli szoenauerowskiej — na płask. Działania kuli wewnątrz okropne, płuca były rozpłatane na szerokość dłoni, z jednej i drugiej strony żebra były przełamane.

Drugi dzik — to loszka, strzelona przed tygodniem — w doskonałej kondycji, wagi 112 kg Strzelałem w miot na 62 kroków, gdy po strzałach sąsiada odemnie w prostym kierunku sadziła — kula w prawej szynce w środku tejże. Padła w ogniu, kozłując przez łeb, wstała, a ponieważ nie mogłem poprawić, bo gąszcz, poszła do drugiego miotu, idąc z początku truchtem, a potem krokiem i zaległa. Gdym do niej doszedł na parę kroków, żyła jeszcze, ale wstać już nie mogła. Farby z miejsca bardzo wiele Kula zniosła formalnie kość biodrową, weszła do jamy brzusznej przez polędwicę i stanęła nad przeponą płucną pod skórą. Kawałek kuli, który stamtąd wyjąłem, waży 5·90 gr i wygląda jak bezkształtna masa, złożona z kawałków ołowiu i płaszcza. Rana wejściowa tak wielka, że trudno mi to opisać — można było doskonale całą rękę do niej włożyć.

Tyle z mego doświadczenia. Z Winchestra tego strzeliłem jeszcze jednego rogacza, 2 lisy i zająca, lecz przy takiej zwierzynie działanie tej kuli nie podlega żadnej wątpliwości. Uważam przeto, że kto niema czegoś lepszego na grubą zwierzynę do kniei, może Winchestrowi zaufać i byle trafić a nie skrobnąć, nie będzie, sądzę, zawiedziony. Natomiast przyznaję, że sztucer ten ma jedyne i wyłączne zastosowanie przy polowaniach kniejowych, nigdy zaś jako broń do podchodu lub podjazdu. Tam, wskutek możności natychmiastowego powtórzenia strzału — i com sam skonstatował — wystarczającego działania, przewyższa bezwarunkowo celowością każdego repetjera.

Centrowność jego przy blizkich przeważnie spotkaniach w kniei, nie pozostawia nic do życzenia i byle tylko nie mieć na celu „nastrzelanie“ zwierzyny, lecz jej „zastrzelenie“ — to — jak sądzę — Winchestra pogodzić można nawet z tak wybrednem poczuciem, jakiem jest etyka myśliwego.



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

IV. Terriery.

Terriery, rattlery abo pinczery (Cf. terrarius) są może najbardziej rozgałęzioną familją, zawierającą najróżnorodniejsze rasy. Niektóre z nich, jak „foxterrier“ i „scotch terrier“, są rasami myśliwskiemi, przeważna reszta jednak należy do ras pokojowych, stajennych, nie mówiąc już o „toyterrierach“ czysto salonowych.

1. „Black and tan terrier“. Najdawniejszym przedstawicielem tej familji i równocześnie, jak utrzymują fachowcy, protoplastą foxterrierów, dobermannów i wielu innych jest „Black and tan terrier“ znany ogólnie, jako czarny ratler i dawniej bardzo rozpowszechniony. Nieco większy do Foxterriera, zgrabny, muskularny, maści czarnej podżarej z stojącemi szpiczastemi uszami. Hodują go w Anglji jużto jako psa domowego lub stajennego, jużto obok innych terrierów, do walk publicznych z szczurami, bardzo lubianej zabawy ludowej.

2. Foxterrier. Ze wszystkich terrierów dzisiaj najbardziej rozpowszechniony. Jak już wspominałem w Anglji i Niemczech używa się go bardzo do kopania lisów i borsuków, w czem skutecznie z jamnikiem kunkuruje.

Foxterrier jednak jest zanadto zajadły i najczęściej walka podziemna kończy się na tem, że i psa i lisa, tego ostatniego najczęściej nieżywym, trzeba wygrzebywać.

„Jagdfoxterrier-Club“ w Monachium propaguje też bardzo używanie foxterriera jako farbowca tudzież do aportowania i buszowania. Zdaje mi się jednak, że jest dosyć ras odpowiedniejszych do tego celu.

Foxterrier według obecnej mody powinien być trochę mniejszy, niż dawniej (35—40 cm), biały z czarnemi, rzadziej bronzowemi plamami, uszy ma półstojące z końcami naprzód obwieszonymi. Foxterrier hoduje się w dwóch odmianach: gładki (smooth coatad) i szorstkowłosy (wire haired, rauh haarig).

3) Odmianą Foxterriera jest: „Irishterrier“ szorstkowłosy, maści kawowo-żółtej, zresztą zupełnie do Foxterriera podobny, tylko trochę większy (do 45 cm).

8) „Scotsh-terrier“, na nizkich, lekko wykrzywionych łapach, masywny, nieco długi tułów, głowa podłużna, uszy stojące szpiczaste. Sierć bardzo gęsta, szczecino-

wata (rugh), robi wrażenie gałki nakłutej szpilkami, takaż broda, wąsy i brwi. Maść brudno-szaro-czarna. Wysokość 30 do 35 cm. Piesek nadzwyczajnie sprytny, wesoły, ruchliwy, ma być znakomitym jamnikiem.

5) „West-highland-wite-terrier" zupełnie taki sam, tylko biały bez żadnych odmian.

6) „Kairnterrier" i „Dandie-dinmont" białe albo kremowe trochę mniejsze zresztą bardzo do poprzedniego podobne.

7) „Sealyham-terrier" biały trochę większy od Scotsdterriera głowa trochę krótsza, uszy półstojące z końcem naprzód zwieszonym i często czarne, zresztą podobny do poprzednich, jest także dobrym jamnikiem.

8) „Skye-terrier" do poprzednich podobny ale bardzo nizki i długi, z włosem twardym do samej ziemi wiszącym, uzzy stojące zakończone pędzelkami, maść brudno-szara.

9) „Jorkshire terrier" mniejszy z jeszcze dłuższym ale jedwabistym włosem i uszami półstojącemi.

10) „Bedlington-terrier" wielkość foxterriera, szczupły, biały, kiędzierzawy i z nosem garbatym, podobny raczej do jagnięcia, niż do psa.

11) „Airedale-terrier" w ciągu ostatnich kilkunastu lat ogromnie się rozpowszechnił, a to dzięki swoim zdolnościom do służby sanitarnej i policyjnej. — Airedale jest największym ze wszystkich terrierów, dochodzi bowiem do wzrostu legawca (szczególnie w Niemczech hodowany) pozatem kształtami, typem i charakterem podobny do foxa, albo irish-terriera. Maść brudno-czarno-bronzowa, pysk, szyja, pierś i łapy czerwono żółte.*)

12) „Bullterrier", pochodzący podobno od bulldoga i foxterriera, biały bez odmiany, głowa szeroka, pysk szpiczasty, oczy małe ukośne, uszy duże zwykle stojące, wzrost około 50 cm.

13) „Doberman-Pintscher". — W końcu zeszłego wieku, wystąpił niejaki p. Dobermann w Apolda w nową rasą, kilkunastuletnią pracą wytworzoną, której swoje własne nazwisko nadał.

Podobno powstała ta rasa z celowej selekcyjnej hodowli czarnych ratlerów. — Rzeczywiście Dobermann wygląda, jak kilkakrotne powiększenie ratlera. Smukły, zgrabny, gładki, lśniąco-czarny-podżary (black and tan), rzadziej bronzowy, wzrostu pointera. Nasuwa się jednak podejrzenie, że dla uzyskania wielkiego wzrostu użyto domieszki legawców, albo gończych. Potwierdza to podejrzenie fakt, że Dobermanny bardzo często z wiszącemi uszami się rodzą, co przy czystem pochodzeniu od ratlera nie powinnoby się zdarzać. Rasa ta, jak już wspominałem, jest jeszcze bardzo młoda i niedostatecznie ustalona, to też w hodowli zdarzają się, mimo wszelkich ostrożności, niemiłe niespodzianki. Pojedyńcze gałęzie tej rodziny są też jeszcze zbyt blizko z sobą spokrewnione, co wpływa ujemnie na charakter jednostek. Dobermann miewa charakter nierówny, bardzo nerwowy, czasem zły, uparty i jest dość trudny do tresowania, mimo wysokiej inteligencji.

14) „Schnauzer", albo „deutscher rauhaariger Pintscher" 40—45 cm. wysoki, nieco masywniej zbudowany niż terriery, zresztą do nich podobny. — Charakterystyczna jest jego sierć ogromnie gęsta, szorstka, najeżona, maści szaro-burej (Pfeffer nud Salz). Jest to pies ogromnie inteligentny, odważny, wierny, z doskonałym nosem i nadający się do wszelkiej tresury.

Na tem kończę dział psów nie myśliwskich, nie wyszerpawszy całkowicie tej kwestji, bo z pewnością egzystują jeszcze różne rasy, których nie wspomniałem. — Wyliczyłem tylko te rasy, o których wiem, że są jako takie, uznane przez „Kennel-Club" i „Kartell" i dla których ogłoszony został oficjalny „Standart". — Poza em jest jednak dużo ras, nawet w Europie mających zupełnie ustalony i charakterystyczny typ, a którymi się kynologja jeszcze nie zajęła, jak n. p. węgierskie psy owczarskie, w trzech odmianach, fińskie „Łajki" i wiele innych.

*) Rasa ta używaną była u nas w kraju z dobrym skutkiem w polowaniach na dziki (Red.)

C. d. n

Polowanie w Bilczu.

W dniach od 12. do 16. grudnia z. r. polowała drużyna bilczańska w lasach Bilcze-Wolica-Letnia. Rezultat tych łowów, jak na powojenne czasy, tak świetny, szczególnie w dzików rozkładzie, że słuszną jest rzeczą, aby wzmianka o łowach, w „Łowca" okazała się ramach. Dzień każdy przynosił emocje i rozkład dzików powiększał, a choć nie wszystkim św. Hubeśt jednako łaskawy, to przecież każdego towarzysza spotkaniem obdzielił, a wzruszeń nikomu nie skąpił,.. gdy to pod zwartą smereków ścianą stojąc, towarzysze zamienieni w słuch, głos piesków usłyszeć pragnęli.

Głos się odezwał jeden, potem drugi, trzeci,
Potem cała orkiestra uderza po lesie,
Raz tryumf, to znów rozpacz po myśliwych leci,
Wspomnienia dawnych łowów w dal po śniegu niesie...
Przed stanowiskiem nagle muzyka umiera —
Cisza... myśliwy jeszcze silniej w piersi dech zapiera
I myślą, dzika śladem za pieskami zmierza;
Wiem tuż... Łuć, potem Firenc odezwie się głosem
I Flok) dzikowi drogę przecina ukosem.*

Moment... Strzał... psy zwycięzko upadły na zwierza. Pieski kochane, zaiste, wam w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia mamy, wy, waszą pracą potrafiłyście w miotach, gdzie było stado, rozłożyć emocje nasze, na cały szereg pojedyńczych spotkań. Ach, te spotkania! Gdy wypada na tow. H. P. locha, którą zabija, a jednocześnie słyszymy okrzyk: Jezus Marja — i widzimy, jak czapkę towarzysz na środek rzuca linji, bo nie mógł strzelić do odyńca, jednego z największych, widzianych w swem życiu. Dzik ten pada od kuli tow. C. C. G. i daje mu przepiękne szable i jeszcze piękniejsze fajki, w nagrodę myśliwskiego trudu.

Nie obeszło się i bez... kwestji, co do innego odyńca, którego dwóch towarzyszy strzelało, a wedle opinji sądu, żaden nie zabił. Po tym wyroku, gwałt się był wszczął potężny między towarzyszami, tak, że...

Aby gwałt ten uciszyć, prezes rękę wznosi,
Siwą brodę pokręci i taki sąd głosi:
Gdy dzika nie łowiec zdobył, tylko Łuć, sobaka,
Niech szable psu przypadną, wola nasza taka.

Przeszły te sześć dni łowów jak jeden, dając w ogólnym rezultacie: dzików 20, rogaczy 18, lisów 14, zajęcy 74, cietrzew 1, gołębiarz 1, sowa 1, razem sztuk 128, na strzałów 289.

Przedewszystkiem Tobie św. Hubercie chwała i cześć!

Gdy trąbka nasza myśliwska zagrała,
Nad czernią dziczych ciał,
Każdemu, kto łaskę miał,
Drużyna złomek jedliny podała.
Żegnajcie!
Wy, nasze knieje, w zimowe wdzięki,
W biały spowite cud,
Za ten myśliwski trud —
Patronie nasz, przyjmij od nas dzięki!

Korczów, 10/I. 1922. *A. K.*

*) Imiona psów.

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

(Ciąg dalszy)

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz. — Coś niecoś o moich chartach. — Dug-

laś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

INWOKACJA.

Jakżeż mi, pisząc o polowaniach z chartami, zapominieć o Was wierni Towarzysze moi? Jakże mi nie wspomnać wciąż o własnych koniach i chartach? Jakże tych towarzyszy wspólnej chwały pominąć milczeniem?

Hej duchy mych wierzchowców! Hej Flirty, Babety, Carringtony! Hej duchy Dolotów, Pałaszy, Birek i Lalek. przybywajcie! Otoczcie mnie kołem. Pokażmy uroczy obraz tych rozkoszy, jakich wspólnie zażywaliśmy!

I wy pognębione przezemnie mykity i kopyry, przybywajcie! Niech wspomnienia waszych hekatomb, pamięć mą myśliwską żywszą czynią. Niech się sławią moje i moich towarzyszy czyny! Niech pamięć ich, pokoleniom charciarzy przekazaną będzie!

I ty stary Lasoto, wierny wychowawco koni moich i chartów, zapomnianym w tych pamiętnikach nie będziesz. Posiwiałeś w trudach, już cię dziś koń i chart nie nęci. Zamiast konie chować i charty, pękiem kluczy dzwonisz i drepczesz smutny po ruinach stadarni. A jednak mój stary, gdyby tak śnieg na polu, saneczki i smycz dobrych chartów.... Wszak prawda Auguście, jeszcze byśmy pojechali?

1. O polowaniach z chartami.

Sezon polowania z chartami, trwa, wedle ustawy łowieckiej, od 1. października, to jest od otwarcia polowań na zające, tak długo, póki powierzchnia śniegu sanie unieść może.

Sezon polowań z chartami, możemy rozdzelić na dwa odrębne okresy. Okres jesienny na czarnej stopie, wtedy szczuje się przeważnie zające. Lisa nie tak łatwo porą jesienną zdybać na wierzchu. Następnie okres zimowy, na białej stopie. W zimie szczuje się tylko lisy. Zająca szczuć na białej stopie nie uchodzi.

Polowanie z chartami okresu jesiennego, mają dużo uroku, wymagają jednak większego aparatu myśliwskiego. Najważniejszą osobą przy takiem polowaniu jest prowadzący polowanie. „wodzirej“, jak go nazywał Pan Józef Tyszkowski, charciarz nad charciarze. Wodzirej naznacza myśliwym miejsce w szeregu, dbając starannie o to, aby mniej doświadczonych przeplatać doświadczonymi. On naznacza „ramę“, to jest tych, którzy na skrzydłach jechać mają, wybranych z pomiędzy najlepszych.

Wszyscy myśliwi powinni jechać równym szeregiem, jak na polu ćwiczeń, cicho, dając jedynie baczenie na to, co się przed nimi dzieje. Charty prowadzi dojeżdżacz na smyczy, zawsze po dwa i dlatego nazywamy parę chartów „smyczą“. Aby w całej pełni wykorzystać przyjemność polowania, trzeba mieć kilka smyczy chartów. Charty bowiem nie są wytrzymałe i łatwo się męczą. Charty podzielone na smyczy, ustawia się między jeźdźcami, zwykle bliżej skrzydeł. Jeżeli jest tylko jedna smycz, ustawia się dojeżdżacza w samym środku linji. Cała linja powinna być w skrzydłach nieco ku przodowi wygięta. Skoro myśliwy ujrzy leżącego, przytulonego między skibami zająca, powinien zaraz objechać go w koło, powtarzając głośno: heco, heco. Wtedy dojeżdżacze podprowadzają psy w skok do tego miejsca, a wodzirej może przeznaczyć tę lub inną smycz do pościgu, lub wedle woli co innego zarządzić, na przykład zostawić zająca w spokoju, lub tylko niektórym myśliwym na dojeżdżanie pozwolić. Ten sposób postępowania, to jest „hecowanie“ zająca.

Zwykle jednak zając, a lis niemal zawsze, sam przed końmi pomyka. Wtedy myśliwy, przed którym to się stanie, powinien, krzyknąwszy hedżgoha, całym pędem pchnąć konia za zwierzem, aby w ten sposób chartom wskazać kierunek ucieczki zwierza.

Następnie pełne emocji „szczucie“, zając lub lis chartom, albo też na odwrót, dają „obroty“, zając „wycina kominki“. Myśliwi starają się być jaknajbliżej chartów, zwierz idzie „równo przodem“, lub też w „obrotach“. Wreszcie zwierz schwytany, czyli uszczuty.

Kto pierwszy dopadnie schwytanego zwierza, powinien bezzwłocznie zeskoczyć z konia, aby uchronić zdobycz przed rozszarpaniem przez psy. Wodzirej naznacza nowicjuszów farbą zdobyczy po twarzy.

Następnie nowe złożenie szeregu i dalsze polowanie.

Takie polowania uroczy przedstawiają obraz. Liczne towarzystwo, pełen emocji galop na przełaj, branie przeszkód niespodziewanych w ostrym pędzie, rozpaczliwe obroty i kominki biednego szaraczyny, lub walka na zęby z lisem, a wreszcie — i pewnie, że nie na ostatku, hulaszcze śniadańko myśliwskie na polu pod stertą.

Ja osobiście, aczkolwiek bardzo lubię te krwawe polowania, przekładam jednak ponad nie polowanie ciche, dwóch myśliwych, a między nimi smycz chartów. Wtedy można lepiej psy wypróbować, ich wartość ocenić, a przedewszystkiem zwierzynę zaszanować.

Trzeba bowiem niestety skonstatować, że żaden sposób polowania nie wyniszczy tak zwierzyny. jak polowanie z chartami. Mając parę smyczy dobrych chartów, można w jednym sezonie wszystkie zające w okolicy wyłapać, a kłusownik-charciarz może się stać najstraszniejszą plagą, szanującego zwierzynę sąsiada.

To też należy do najważniejszych obowiązków wodzireja, strzec się w tym kierunku nadużyć, nie przemęczać koni i psów, raczej po dobrych kilku udałych gonach, polowanie zamknąć.

Polowanie z chartami na białej stopie, to dla mnie szczyt rozkoszy myśliwskich. Prawdziwe myśliwstwo, bo dobry rezultat tylko od doświadczenia i wiedzy myśliwego zależy.

Step równym śniegu całunem usłany, o powierzchni puszystej. Śnieg nie za głęboki, bo wtedy lis, jako lżejszy, wierzchem idzie, a charty po każdym skoku głęboko w śnieg się zapadają. Znowu nie za płytki, bo charty sobie pazury obdzierają na zamarzniętej grudzie. Najlepiej, gdy na starą, zlodowaciałą skorupę śniegu spadnie tylko na cztery cale ponowny.

Saneczki bose, lekkie, na jednem siedzeniu myśliwy z furmanem, a pod baranicą para dobrych chartów, bierczych i lotnych. Na dalekich zaś, aż po horyzont ubielonych przestworach, mała, ruda plamka, z długą kitą puszystą.

Nie jest to polowanie łatwe. Lis, stworzenie chytre, na wprost prawie nigdy dojechać się nie da. Trzeba go umieć „objechać“. Jest to wolna sztuka łowiecka, na którą prawideł niema. Tu tylko intuicja łowiecka, długie doświadczenie, wreszcie znajomość terenu pomóc mogą. Nic łatwiejszego, jak lisa „spaskudzić“, fałszywie, lub nieostrożnie go objeżdżając. Odległość, na jaką psy średniej klasy już puszczać można. z szansą dobrego rezultatu, wynosi z reguły 200—300 kroków.

(C. d. n.)



Korespondencje.

Z Karpat.

Od południowej strony pow. miasta Lisko, w odległości około 23 klm., zaczynają się pierwsze szczyty właściwych Karpat.

I-sze pasmo nieco na połudn. wschód, to „Magura“. II-gie na południe to „Dział“. III-cie tóż zatem, to „Beskid“.

W roku 1913/14 roiło się tutaj od jeleni. Okolica ta wymarzona, gdzie ten wspaniały król borów obrał ostoję.

Niegdyś spotykało się okazy wśród jeleni, wprost zdu-zdumiewające kolosy, z wieńcami zachwycająco imponującymi.

Zdawało się, że straszna wojna i bitwy lokalne wśród Karpat w roku 1914 15, kompletnie zmiecie i wyniszczy ród jeleni.

Lecz, nic to; już 1915/16 spotykałem formalne stada, gdzie w jednem naliczyłem 41 sztuk. Zdumiewające, wszak nie raz sam obchodząc swe rewiry, w roku 1915-tem, napotykałem przed przeszkodami z kolcz. drutu, szkielety tu i ówdzie, skóry z jeleni.

Przyszedł rok 1918/19, to straszny, nie dla ogółu, lecz był strasznym dla jednostek myśl wych, kochających zwierza.

Oj, napatrzyłem się na tę rzeź, mord i mękę z brutalnej ręki, tego królewskiego zwierza. Skutki są straszne i pomimo wyjątkowej ciszy w naszym powiecie od kłusowników, to jednak jeleni niema.

Przyszedł upragniony wrzesień, ciągnął zdala myśliwy do gór, lecz niestety nie słyszyłeś już tego cudnego „akordu“ wsród szumu jodeł, gdzie królewski ten zwierz w gniewie dla w wielkim zapale miłości wydawał swe dzikie tony, a dla ciebie myśliwcze tak lube, tak drogie.

Jabłonka hrabstwa Skarbków! Któż niezna tego cudownego „Eldorado“; znam tę wymarzoną knieję, gdyż graniczy z moim rewirem. Znałem też tam stan zwierzyny.

I w tym roku, jak zwykle gospodarz gościnny odstąpił odstrzał, serdecznym swym druhom myśliwym, lecz daremny trud!

Prawie dwa tygodni goście czuwali, podchodzili, podsłuchiwali, lecz niestety, daremnie. A był tam jeden z myśliwych, p. M., i myślę, że tenby z pod wody jelenia wydobył, lecz pojechał bez strzału.

Rozmnożyły się w naszych okolicach dziki i natłukło się ich dosyć, o czem póżniej do mozajki dziczej napiszę.

W październiku wyniosły się, jak się zdaje powędrowały na żer, t. j. bukwę i żołędź. Czasem przez nasze bory przemknie wilk, a tu i tam krwiożerczy ryś.

Stanisław Winiarski.

* * *

Tadanie, pow, Kamionka Str. Styczeń, 1922.

Wysłałem zaproszenia: Kochany! mam wódkę, kiełbasę i siano, przyjedź a przywieź kocyk i poduszkę... więc na dwunastu proszonych, przybyło czterech, w tem gronie dwóch młodzieńczych kuzynów, praktykantów konceptowych u św. Huberta, a obie te strzelby w zestawieniu poniżej, w wydatności redukuję do jednej.

Polowaliśmy 20. grudnia w przymrozek i w piękną pogodę w cztery strzelby, dnia następnego w strzelb sześć w wodzie i w wichurze z rezultatem bardzo przyzwoitym, bo ubiliśmy na 302 strzały sto ośmdziesiąt siedm zajęcy, cztery kozły, jednego lisa, a wydra wartości pięćdziesięciu tysięcy Mp., niestety nie dała się wypchać na linję myśliwych.

Józef Bartmański.

* * *

Koropiec, 1291.

Stan dzików w Koropcu w czasie wojny mocno ucierpiał i poprawił się dopiero w roku bieżącym. Polowałem w ciągu grudnia dwukrotnie przez parę dni w dwie, wyjątkowo trzy strzelby, po części przy doskonałym piesku, po części z nagonką. Rozkład stanowiło szesnaście dzików dodam, że wszystkie prawie padły z ręki jednego myśliwego, który niezawodną pracę pieska uzupełniał wytrwałem i zręcznem zabieganiem, a przy nagonce obdarzony był dobrem spotkaniem, kładąc na jednem stanowisku cztery sztuki, między niemi ślicznego wybitnie srokatego odyńca o pięknych szablach. Używaliśmy na widoku, gdy okazały ten zwierz na wysokim, słabo zalesionym stoku, w słońcu porannem z daleka świecąc niezwykłym swym strojem, przebiegł z jednej strony na drugą szukając słabego miejsca w nagonce — wreszcie postanowił zejść i stanął nad fatalnym dla wielu już braci parowem. — Wszystkie dziki strzelane były z Schoenauera 6·5 mm z najlepszym skutkiem, jeden zaś odyniec wspierający się na stromą ściankę nad Koropczykiem, otrzymał kulę ze ścianki przeciwległej na odległość około 300 kroków.

Stefan Badeni.

* * *

Kamionka Str., grudzień, 1921.

Ongi rojno było i gwarno w lasach tutejszych, bo i moc rogaczy i dziki stale tutaj przebywające uświetniały rozkład polowań — w rewirach bażanty i kuropatwy rej wodziły, na wiosnę człek spragniony wrażeń i piękna natury cietrzewi słuchał — dziś tylko szarak i lis króluje prawie że niepodzielnie, sarny przetrzebione długoletnią wojną, bezlitościwie tępione przez armie rozmaitych nieistniejących i istniejących państw, dziki wyniosły się do głębszych lasów szukając tam spokoju, z bażantów tylko wspomnienie zostało a kuropatw coraz mniej; przed wojną w jednym tylko sezonie właściciel Kamionki miał na rozkładzie do 500 sztuk — dzisiaj gdzieniegdzie błąka się małe stadko chronione w tym roku przez prawo a nielitościwie tępione przez „raubschützów“ nawet i pośród armii rekrutujących się. Nie chcę wymienić nazwiska owego pana porucznika, stacjonowanego w Żółkwi, który przed kilkoma dniami bez pozwolenia, bez prawa polował na obszarze dworskim, należącym do najbliższego sąsiada — już w Żółkiewskim powiecie — szukając zawzięcie kuropatw — a gdy mu zabrakło patronów, to miał tę niepojętą wprost czelność udać się do właściciela, prosząc pięknie o pożyczenie kilku naboi „gdyż jeszcze kilka kuropatw chciałby chrymnąć na śniegu“. Fakt komentarzy nie potrzebuje — jeżeli kto zechce bliżej się z nim zapoznać, chętnie bliższych objaśnień udzielę. — Sezon polowań rozpoczęto 12. października małem, czysto „domowem“ polowaniem w 5 strzelb w lasach p. Bronisława Wisłockiego i przeprowadzono kilka drobnych miotów w zagajnikach, na rozkładzie znalazło się 22 zajęcy i słonka, strzelano do dwóch, widziano 5 słonek. 12. października polowaliśmy znów w gościnnej kniei kamioneckiej, w rewirze Łany-Gaik w 9 strzelb, padło 25 zaj., gdyby nie aura fatalna, bo do południa wprost zamieć śnieżna, powinno się było przynajmniej drugie tyle znaleźć na rozkładzie. Tropy lisów całkiem świeże i liczne, dodawały myśliwym emocji spotkania się z tym pięknym zwierzem, jednak na próżno — ani jeden mykita nie ukazał się w miocie. Polowano również w zagajnikach, zostawiając głęboki las na zimę.

O ile wiem polowano jeszcze w Ubiniu u p. Domańskiego i w Szelcu u p. Kaz. Bartmańskiego. — Opis tychże pozostawiam uczestnikom.

Ciężką i groźną plagą w myśliwstwie i pielęgnowaniu zwierzostanu, to rozwielmożnione do niebywałych rozmiarów kłusownictwo. Nasi poczciwi kmiotkowie we wszystko opływający, posiadają broni wszelkiego rodzaju bez liku, a trzymając się zasady „co twoje to moje“, polują zawzięcie, gdzie się da, jak się da i na co się da. Tępienie kłusownictwa we własnej administracji dzisiaj jest mocno utrudnione, gdyż po pierwsze, wskutek wojennych stosunków zmniejszył się stan służby leśnej, po drugie, niema dostatecznej ilości broni, a po trzecie, straż leśna boi się wprost, zanadto tępić kłusownika — obawiając się o własną skórę, bywały bowiem wypadki, że gorliwi strażnicy życiem swoją gorliwość przepłacili. Jedynie Starostwa przy pomocy policji państwowej, biorąc się na ostro do tych rabusiów, mogłyby stosunki naprawić, a jest nadzieja, że tak się stanie, gdyż na czele Starostwa stoi zawołany i wierny hasłom św. Huberta myśliwy.

Kończę tych kilka słów sprawozdania z błogą nadzieją lepszego, dla nas towarzyszy z pod znaku Huberta, jutra.

G.

* * *

Wojnicz, grudzień, 1921.

Stosunki łowieckie w naszych stronach są, jak w całej Polsce tak nieuregulowane, że za lat kilka — polowanie będzie należało do wspomnień minionej przeszłości. U nas traktuje się polowanie tak, jak przyjemność, na którą każdy mający trochę zbędnego grosza — a któż go dzIś niema — może sobie pozwolić, jak na wydatek luksusowy. Podobnie widuje się przecież setki niekulturalnych nowobogackich, rozpierających się od niedawna w pierwszych rzędach foteli teatralnych na przedstawieniach, o których zgoła pojęcia nie mają. Wiadomo przecież, że myśliwstwo, pozatem iż jest jednym z najszlachetniejszych sportów — przynosi także i korzyści materjalne, o czem zdają się nie wiedzieć i nie myśleć nasze „kompetentne czynniki“ — czy to władze autonomiczne w Starostwach czy też — rzecz prosta — naczelnicy gmin. Wydzierżawiają one zatem tereny myśliwskie strzelaczom tępiącym zwierzynę i uważającym ją za środek do łatwego napchania sobie brzucha smacznem mięsiwem. Człowiek taki strzela nieraz do kuropatw siedzących na śniegu, bo pragnie łatwo i tanio zdobyć sobie kolację. Gdzieindziej — a i u nas przed wojną do pewnego stopnia — strzelacz taki był zawsze pod okiem czujnych i rozumiejących swe obowiązki Władz. A teraz? Toraz każdy taki pan może sobie co prawda pozwolić na wzięcie w dzierżawę polowania — ale znów jest często i materjalnie i umysłowo za ubogi na to, i zbyt krótki ma czas dzierżawy, aby pozwolić sobie na prymitywną choćby gospodarkę myśliwską, i niema ani, środków ani też czasu na to, by w czasie ostrej zimy dać zwierzynie pomoc w pokarmie — taki strzelacz nie myśli też o tem, że kto chce strzelać zwierzynę, powinien też dbać o jej obronę przed drapieżnikami; od lisów broni, gdyż opłaci się skórka, ale jastrzębie i wrony — to zbyt trudny proceder! Przytem teren 200 morgów jest zbyt mały, by na nim nawet dobry myśliwy mógł się zabrać do racjonalnej a choćby jakiej takiej gospodarki myśliwskiej. Parę przykładów:

Jest tu teren, nie wspomnę nazwy, obejmujący paręset morgów polowania gminnego. Przed wojną ganiał tamtędy pewien handlarz nierogacizny, dość bogaty, który wiele pieniędzy wydał tylko na ładunki aby jaknajwięcej natłuc. Dzierżawił on teren do dwu lat temu — już przed wojną różnica w zwierzostanie u niego a w sąsiednich terenach była ogromna. Woina zaś zniszczyła to co jeszcze pozostało, on jednakże nie przestawał ganiać i bił co wlazło pod lufy, gdy zaś jego teren zaczął jałowieć, wychodził zimą, wieczorem pod las, czatując na wychodzącą od sąsiadów zwierzynę. Wiem z pewnością, że nawet sarny strzelał. Przed 2 laty jednak zniechęcił się do swego polowania, „bo już niema co strzelać“ — i wybiwszy prędko wszystko, co było, ustąpił przy licytacji — a na jego miejsce nastał ieszcze większy „fachowiec“, kierownik szkoły, jak zwykle. Ten przytem, że nie umie strzelać i tylko kaleczy zwierzynę, bijąc nieraz na 200 kroków do zwierzyny tak, że obecnie już na gminnych polach same inwalidy z rzadka pojawiają się. W każdym razie widać „poprawę bytu“ nauczycieli, skoro potrafią tyle tak drogich naboi wystrzelać. Wiem tylko, że przed upływem dzierżawy wykaleczy, co się jeszcze trafi, a lisy i jastrzębie będą miały łatwe życie. Wogóle w okolicy w promieniu 6 km. jest 6 terenów w rękach pp. „Dyrektorów oświecenia ludu“.

Niedaleko jest tu teren 150 mórg lasu, w którym dawniej bywało sporo zajęcy, parę sztuk saren i bażantów, dziś zaś tylko lis się przemknie albo wędrowny dzik jest podobno jeden w całym terenie. Biedny Mohikanin!

W Wielką Niedzielę b. r. podczas sumy wyszedłszy z ogrodu na pole, ujrzałem nagonkę z kilkunastu chłopców idącą biegiem za zającami. Miałem przy sobie karabinek — i doprawdy aż ręka świerzbiala, by w tę bandę kulkę posłać. A gdy ich zacząłem gonić, uciekli w wieś sąsiednią, a któryś odważniejszy z tych bohaterów strzelił do mnie z karabinu.

Na takie stosunki nie reagują żandarmi, a „kompetentne czynniki“ i urzędy gminne trzymają się zasady, że ten otrzyma polowanie, kto więcej zapłaci — przyczem szanowane są przedewszystkiem węzły rodzinne, kieliszkowe i partyjne.

Takie traktowanie dzierżawy terenu łowieckiego jest parodją. Gmina odstępuje bezmyślnie swoją własność myśliwską — nieraz takiemu ananasowi, który strzela nieźle i — po upływie dzierżawy — oczywiście, oddaje teren, jak „tabela rasa“ — przez co tenże traci na wartości. Lekarstwem na to byłyby tylko gruntowne reformy w administracji polowania ze strony Rządu. Przedewszystkiem myślę — należałoby powiększyć tereny do conajmniej 1000 mórg — przedłużyć czas dzierżawy do 10 lat conajmniej, a opłaty — obecnie śmiesznie nizkie — podnieść tak, aby polowania podjął się tylko człowiek zamiłowany, fachowy, umiejący wyciągnąć i tak korzyść przez racjonalne obchodzenie się ze zwierzostanem. Prócz tego dzierżawy takie powinneby być wypuszczane tylko myśliwym zakwalifikowanym przez Tow. Łow. lub też przez odpowiedni powiatowy czynnik. Zresztą nie wiem, co mogłoby te stosunki uzdrowić — przypuszczam, że do Szanownej Redakcji wpływają codziennie stosy podobnych żalów i lamentów — więc mam nadzieję, że przecież nasi myśliwi i hodowcy-myśliwi zrobią wreszcie coś, by takiemu stanowi rzeczy kres położyć.

Zygmunt Jordan, junior.

* * *

Sielec. Poznańskie.

Dnia 10. grudnia u. r. odbyło się w Granowie, majętności księcia Olgierda Czartoryskiego w Wielkopolsce, polowanie polne na zające. Ubito przy sprzyjającej pogodzie w pięciu kociołkach tysiąc czterdzieści zajęcy i lisa.

Najwięcej — 149 sztuk — zabił hr. Krzysztof Mielżyński.

Ogólny rezultat 1040 zajęcy w jednym dniu, jak na obecny rok więcej niż zadawalający i stanowiący rekord tegorocznych polowań. Jednakowoż nadmienić należy, iż przed wojną na tym samym obszarze w Granowie zabijano jednego dnia 2000 sztuk, to jest 1800 zajęcy i 200 kuropatw. Tegoroczny więc rezultat stanowi 50 procent wyników przedwojennych.

* * *

Lwów, grudzień, 1291.

Szczególną mnie w tym miesiącu święty patron obdarzał łaską. Czyżby rykowiskowe nagrodzić ten chciał niepowodzenia? O rykowisku jednak zamilczeć muszę, gdyż na relację o niem do Łowca jeszcze się nie zdobyłem i (przyznam się) wstydzę się tego — o łasce zaś świętego patrona miło zawsze i przyjemnie jest donieść.

Polowałem w Karowie 2 go i 3-go grudnia. Rzadko która knieja takiem eldorado dla dzików być może — kompleks duży z innymi dużymi kompleksami się zlewający — mieszanina gąszczy, kultur świerkowych i starych partji mieszanego drzewostanu, gdzie raz sosna rej wodzi gęsto smerekami poważnemi przetkana, to znów smereków parasole z dębami o pierwszeństwo piękna współzawodniczą. Matecznikami zaś czarnego zwierza są bagna gęsto po lesie rozsiane, na których przeróżne krzewy istną dżunglę tworzą. Nic też dziwnego, że dzik smacznej żołędzi a wygodnego w bagnie legowiska zakosztowawszy, kniei karowskiej opuszczać nie pragnie, licznych pobratymców do niej ściąga, potężnie się w niej rozmnaża i choć wielki corocznie ze siebie haracz składać musi od lat dziesiątek w niezmniejszonej liczbie faunę tego zakątka kraju okrasza.

Na pogodę trafiliśmy dobrą — śniegu nie wiele, lecz dosyć, by tropić i jeździć saniami. Lecz tropić to sztuka. Las tak zryty i schodzony, że wielkiej trzeba było biegłości gospodarzy i służby, by się orjentować. Że orientowano się dobrze, dowodem ubitych dzików 7, lisów 2, zajęcy 38. Dodać trzeba, że na to tylko sześciu myśliwych. By koniec korespondencji ze wzmiankowaną na początku łaską św. Huberta związać, nadmienić muszę, że padło 3 odyńce a największy z nich o wadze 190 kg., największy z moich dotychczasowych, moim stał się udziałem. Łeb jego najłaskawiej mi przez gospodarza ofiaro-

wany zawsze mi knieję karowską i gospodarza powagę łowiecką przypominać będzie.

Początek to był owych łask świętego patrona — o dalszych na innem miejscu... *C. C. G.*

* * *

Gródek Jagielloński, grudzień, 1921.

Dnia 17. grudnia u. r. odbyło się w Rodatyczach u pp. Kumora i Z. Streera polowanie, na którem w 8 strzelb ubito 84 zajęcy i 1 jastrzębia.

Strzałów padło 160.

Gdyby nie zawód spowodowany odmową w wzięciu udziału w polowaniu kilku z zaproszonych gości, rezultat polowania byłby znacznie większy, a liczba ubitych zajęcy przekroczyłaby niezawodnie setkę.

Do rogaczy nie strzelano.

Knieja rodatycka mająca swą tradycję, jako najlepsza w powiecie i okolicy, nie zawiodła, a rozkład przeszedł najśmielei pokładane nadzieje w podniesieniu się zwierzostanu po tarapatach wojennych w tak krótkim czasie. Zawdzięczać to należy i zamiłowanym jakoteż pieczyłowitym myśliwym, jakimi są gospodarze i rzetelnemu dozorowi personalu lasowego.

Dr Malsburg.

* * *

Balice k. Medyki, grudzień, 1921.

Zwierzostan w powiecie mościskim został w czasie wojny światowej a następnie ukraińskiej, kompletnie wyniszczony. Stan sarn, który w lepszych rewirach wynosi po 1 sztuce na 3 do 4 morgi i nawet jeszcze więcej zredukowało kłusownictwo wojenne na 1 szt, przeciętnie na 50 morgów lasu!

Oszczędziła wojna jedynie dziki, które z wyjątkiem lasów Radochońce Bolanowice i Krukienice w powiecie prawie nieznane do bardzo pięknego ze względu na myśliwego, lecz groźnego ze względu na rolnika stanu się rozmnożyły. Zające przez wojnę bardzo ucierpiały. Kuropatwy przestały prawie istnieć, bażanty, które z lasów Krysowickich się wywiódłszy, we większej części lasów powiatu dziko się hodowały, są ptakiem obecnie już nieznanym.

Taki był stan zwierzyny w r. 1919: obecnie doznał on w stosunku do sarn i zajęcy bardzo korzystnej zmiany: bieżący suchy i dla młodego zwierza bardzo korzystny rok rozmnożył bardzo zające, tak, że stan ich jest dosyć zadawalniający i zezwala mieć nadzieję, że może do 2 lat przy odstrzale szkodników osiągnie przedwojenną wysokość. Również ilość sarn się poważnie wzmogła; spotyka się już na wcześniejszych oziminach stadka do 20 sztuk liczące.

Stan kuropatw pozostaje beznadziejny: wątpię, aby bez sprowadzenia kuropatw i sztucznego wychowu dał się poprawić.

Władze powiatowe łowiectwem się opiekują: sprawdzają kwalifikacje dzierżawców polowań Starostwo zamknęło odstrzał kuropatw na lat 2. Wniosku mego na zamknięcie odstrzału rogaczy w czasie od 1. listopada, celem uniemożliwienia niszczenia sarn po śniegu, jednak nie uwzględniło.

Przeważnie istnieje w powiecie zainteresowanie łowiectwem i przeważnie właściciele terenów polowań, o ile wprost nie popierają hodowli to przynajmniej przeciwdziałają niszczeniu zwierzyny. Bardzo podniosła się opieka nad zwierzostanem w lasach dóbr Medyckich, która już w dwóch latach doprowadziła do znacznego podwyższenia się liczebności zwierzyny. Nie widać obecnie niestety już w lasach dóbr Krysowickich dawnej wzorowej gospodarki łowieckiej, która cechowała te knieje w dawniejszych latach.

Trudnością w zwalczaniu szkodników drapieżnych jest brak broni u straży leśnej i niemożność nabycia taniej broni dla straży. Dotychczas straże leśne używały karabinów, odebranych klusownikom. Obecnie jednak Władze karabiny te odebrały strażom lesnym. Nie są w stanie jednak odebrać je kłusownikom i w każdym razie policja państwowa w tym kierunku dostatecznych starań nie przykłada, Rezultat zaś jest obecnie ten, że strażnik lasowy chodzi do lasu bezbronny, lub z kijem, a kłusownik z Manlicherem.

Tak się przedstawia wierny raport ze stany łowiectwa w powiecie Mościskim. *W. Ch.*

* * *

Czortków, w grudniu, 1921.

Wśród bezładu, jaki powstał w stosunkach łowieckich w czasie wojny w tutejszym, jako kresowym i licznymi inwazjami nawiedzonym powiecie, nie było wprost tematu do korespondencji. Wreszcie grono ludzi dobrej woli, myśliwych, rzuciło myśl zawiązania w tut. powiecie towarzystwa dla podniesienia łowiectwa i ochrony zwierzostanu. Myśl ta pozyskała wielu zwolenników i w październiku ub. r. Towarzystwo zaistniało. Nazwaliśmy je myśliwskiem w odróżnieniu od Małop. Tow. łowieckiego, lecz wytyczne zasady tego ostatniego, oczywiście w zmniejszonym zakresie, przyjęliśmy, jako podstawę naszej organizacji. Towarzystwo ma zamkniętą liczbę 30 członków i obejmuje nietylko miasto, lecz także powiat. Przewodniczący p. dr. Zawadzki z całą energią pracuje dla celów Towarzystwa a uzyskawszy pełne poparcie Starostwa, możemy już dzisiaj donieść o dość pokaźnych wynikach. Mianowicie, działając porozumieniu z dotychczasowym delegatem Małop. Tow. Łow. Panem Tadeuszem Potockim a zarazem członkiem Towarzystwa, wywieramy bardzo wydatny wpływ na sprawy dzierżaw polowań gminnych w powiecie. O ile możności staramy się sami polowania gminne wydzierżawiać a stosunkowo dość pokaźna wkładka roczna 6.000 Mk. umożliwia nam dyspozycję odpowiednim funduszem. Ustanawiamy naszą straż łowiecką i przy pomocy władz bezpieczeństwa ścigamy bezwzględnie kłusowników. Odebrano już kilkanaście sztuk broni i kilka kłusowników jest pociągniętych do odpowiedzialności sądowej. Wielu ludzi dotąd obojętnych dla tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa, jak łowiectwo, zdołaliśmy zainteresować tymi sprawami i pozyskać jako członków Małop. Tow. łowieckiego. Prócz statutu ułożyliśmy także regulamin bardzo ostry, w którym staraliśmy się powołać do życia dawne nasze słownictwo łowieckie i piękne tradycje myśliwskie.

Jak na młode Towarzystwo zatem, nie najgorsze wyniki pracy i piękne nadzieje. Wymieniam te wszystkie szczegóły nie dla chwalby Towarzystwa, lecz, aby pobudzić chętnych w innych powiatach do zawiązania podobnych Towarzystw i tym sposobem Władze państwowe w ich trudnem w dzisiejszych stosunkach zadaniu uporządkowania spraw łowiectwa, skutecznie poprzeć.

Towarzystwo myśliwskie w Czortkowie zamierza w niektórych rewirach, gdzie zwierzostan jest dobry, urządzić wspólne polowania w tegorocznym sezonie.

Dotąd odbyły się dwa takie polowania dnia 26. listopada ub. r. w Białej w lasach gminnych. W 6. miotach na 53 strzałów rozkład zajęcy 11.

Dnia 3. grudnia ub. roku, w lasach członka Tow. p. Józefa Siemaszki, rozkład 84 zajęcy i 1 lis. Polowanie trwało bez przerwy od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Ostępów wzięto 12, strzelb 20, strzałów 174. Pudłowano „trochę" lecz nikt się tem nie zmartwił, nie chcąc by wszystkie zające do nogi wybito. Lisów w tut. powiecie bardzo mało. W ostatnich dwóch latach wyginęły na parchy. Sarn i kozłów widzieliśmy razem 16 sztuk, lecz do kozłów w tym roku jeszcze nie strzelamy. Dziki są, lecz nie gniazdowe, trzymają się w większych kniejach.

Po polowaniu spędziliśmy bardzo miły wieczór w gościnnym domu właściciela polowania Pana Siemaszki, Ochoczy i bez troski nastrój, jaki panował wśród braci myśliwców, dawał złudzenie, że te wszystkie straszne przyżycia z doby minionej tu na kresach przebyte i ta niepewność jutra — to były tylko zmory senne. *Janusz Trz.*

* * *

Kamionka Str. w grudniu.

Dnia 30. listopada i 1. grudnia polowaliśmy w 10 strzelb w Batiatyczach powiat Żółkiewski, pierwszy dzień w polu, drugi w lesie. Padło 60 zajęcy i kozioł, a mogło paść drugie tyle, gdyby nie za mała liczba strzelb na kotły i fatalne wprost

patrony. Dobry stan zwierzyny, wzorowo prowadzone polowanie i staropolska gościnność właścicieli przyczyniają się, iż polowania Batiatyckie mają oddawna swoją ustaloną markę — a myśliwi, wspominając o minionem polowaniu, myślą już o następnem. Oby nasze myśli spełniły się! Dnia 3. grudnia polowaliśmy w 8 strzelb w Berbekach — własność „Ojkosu“, padło 16 zajęcy 3 kozły i lis — strzelano do 3 lisów i 5 kozłów, jednakowoż „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“.

Dnia 17. grudnia polowaliśmy w Jazienicy, rewir Kamionecki; padło 73 zajęcy i zdziczały kot, w 10 strzelb, następnego jeszcze dnia, straż leśna znalazła 3 postrzałki. Polowania w Kamionce Str. przed wojną jedno z najlepszych w powiecie, dochodzą znów dzięki troskliwej opiece właściciela do swej przedwojennej świetności, mimo, iż pp. kłusownicy zawzięcie starają się temu przeszkodzić a świetny przykład daje im sam pan burmistrz Kamionki, który poluje na polach Jazienicy mimo iż Starostwo odmówiło mu zatwierdzenia polowania — możeby Małop. Tow. myśliwskie zaopiekowało się tym panem — gdyż wart jest opieki!

Dnia 20. i 21. grudnia polowaliśmy w Połonicznej, własność „Ojkosu“ — padło w 14 strzelb 61 zajęcy, dwa dziki i dwa lisy, a jeden dzik, strzelony przez najmłodszego myśliwego, 16-letniego p. B., mocno farbując, uszedł w sąsiedni rewir.

W dzień wilji, aby tradycji stało się zadość, polowaliśmy w 5 strzelb w Kamionce — brane gminny las i kilna miotów w młodych zagajnikach — jednakowoż zupełnie ciepły, nie zimowy dzień — kompletny brak śniegu sprawiło, ze na rozkładzie znalazło się 3 zające i jastrząb — braliśmy tesame mioty, gdzie w październiku, w kilka godzin padło 22 zajęcy, a dwa razy tyle poszło nie strzelanych. Widać, że tak było nam pisane, by w dzień wilji polować tylko dla tradycji, a nie dla polowonia, a dochodzą mnie słuchy, że kilka innych, wigilijnych polowań w tych stronach podobnie się udały — nic nie szkodzi, więcej zwierzyny zostanie nam na rok 1922. — Oby to było prawdą! *P.*

* * *

Horodków, w grudniu, 1922.

Dnia 10. grudnia polowaliśmy w 16 strzelb, w Rudzie, pow. Żydaczów — przy okropnej pogodzie (odwilż, deszcz, popołudniu śnieg), padło 2 rogacze, 2 lisy i 17 zajęcy, dano strzałów 93 — a więc pudeł było dosyć — stan sarn dość ładny, widziano cztery rudle około 15 sztuk — zajęcy stosunkowo mało. *Oktawian Pietruski.*

* * *

Zakopane.

W Jaworzynie spiskiej w dobrach ks. Hohenlohego miało miejsce krwawe zajście między kłusownikami a strażą leśną. W dniu 11. września z. r. czterech kłusowników górali polowało w dolinie Litworowej, zabili dwie kozice i łanię. Obserwowani byli od dłuższego czasu przez straż leśną złożoną z dwóch Tyrolczyków i dwóch miejscowych ludzi z Jaworzyny. Strażnicy ci czekali na kłusowników na dole, by ich pochwycić, gdy będą wracać z łupem, ponieważ jednak za długo im to trwało, zaczęli ku nim podchodzić. pozostawiwszy jednego, jako obserwatora, aby im dawał znaki, gdzie się kłusownicy znajdują. Szli żlebem do góry, a okrążając skałkę, stracili strażnika z oczu i niespodzianie natknęli się na kłusowników, którzy ich pierwej dostrzegli; jeden z kłusowników schowany za skałkę, dał momentalnie ognia do strażników z karabinu kulami dum dum. Trafiwszy jednego w pierś, drugiego w gardło, zabił ich na miejscu. Trzeci strażnik zdołał się ukryć i przesiedział w ukryciu przez całą noc, obserwator zaś niewiedział zupełnie co się stało, słyszał tylko strzały, ale nic nie widział.

Górali tych widziano przededniem idących koło wodospadów drogą w stronę Morskiego oka.

Nie pierwszy to krwawy porachunek między polskimi kłusownikami a strażą leśną z poza kordonu, tembardziej nie na czasie, że obecnie wytyczaną jest granica między Polską a Czechosłowacją.

Przed dwoma mniej więcej miesiącami na Liptowie w dolinie Wierchcichej, strażnicy tamtejsi postrzelali dwóch górali kłusowników z Zakopanego i Kościelisk. Pozostawili ich leżących do drugiego dnia, poczem ich zabrali do szpitala skąd im jeden umknął. Czekali prawdopodobnie na to, że do nich przyjdą towarzysze, aby ich zabrać. Może te dwa zajścia są w pewnym związku z sobą.

St. B.



Sprawy Towarzystwa.

Delegat na powiat Jaworów, Antoni Czarkowski, umarł.

Delegat na powiat Brzeżany, Paweł Lang, mandatu nie przyjął.

Zamianowani:

Przemyśl: Aleksander Przedrzymirski.

Lwów: Zygmunt Streer.

* * *

Posiedzenie Wydziału w dniach 31 XII. 1921 i 2 I. 1922.

Obecni: prezes hr. Bielski, wicepr. Czarkowski-Golejewski, człon. Wydziału Garapich, Münter, Streer i dr. Sander, a w dalszym ciągu dwudniowego posiedzenia także wiceprezes Mniszek i członek Wydziału Jędrzejowicz.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, prezes oznajmia. że czł. Wydziału Juliusz hr. Tarnowski wniósł rezygnację. Wydział przyjąwszy tę rezygnację z żalem do wiadomości, postanowił powołać do Wydziału dotychczasowego zastępcę członka dr. Kalm-Podowskiego, zaś w jego miejsce kooptować na zastępcę p. Reicharda Stefana.

Prezes hr. Bielski zdaje sprawę ze swej bytności w delegacji u Wojewody lwowskiego p. Grabowskiego, tudzież oznajmia, że u Wojewody krakowskiego p. Gałeckiego interweniowali w sprawach łowieckich delegaci krakowscy, Antoni hrabia Wodzicki i Juljan Ćwierzewicz, zaś wiceprezes Czarkowski-Golejewski zdaje sprawę ze swej, w towarzystwie delegatów tarnopolskich, Kazimierza Garapicha i dr. Samalewicza, bytności u Wojewody tarnopolskiego. p. Olpińskiego, tudzież oznajmia, że w najbliższym czasie uda się w delegacji do Wojewody stanisławowskiego, p. Jurystowskiego. Panowie Wojewodowie zapewnili delegatów o swej przychylności dla spraw łowieckich i obiecali je popierać w myśl życzeń ogółu łowców małopolskich, wyrażonych w doręczonym im memorjale. Tekst tego memorjału, ważny szczególnie dla panów delegatów Towarzystwa, przy ich interwencjach w Starostwach, podajemy zaraz po niniejszem sprawozdaniu z posiedzenia.

Następnie, na wniosek wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego, jako referenta spraw delegatów Towarzystwa, mianowano w dalszym ciągu delegatami: na powiat Radziechów Adolfa Korpaka, na powiat Grybów Wincentego Śmiałowskiego, na powiat Żółkiew Władysława Langa, Stanisława Rysiewicza i Władysława Wacka, na powiat Jarosław Zygmunta Lachmana, Stanisława Kisielewskiego, Kazimierza Sucheckiego i Romana Wolskiego, na powiat Dobromil D-ra Stefana Puchalskiego

i Zygmunta Skaleckiego, na powiat Nowy-Sącz Adama hr. Stadnickiego i Bolesława Wittiga, na powiat Czortków dr. Aleksandra Zawadzkiego, na powiat Cieszanów Kwityńskiego, na powiat Rzeszów dr. Adama Midowicza.

Dalej, w myśl referatu dr. Sandera, przyjęto nowych członków: Włodzimierza Korewickiego, Jana Zeitlebana, dr. Antoniego Kasprzyka, Tadeusza Celewicza, Zygmunta Zalewskiego, dr. Adama Midowicza, Józefa Roga, Jana Czajkowskiego, Piotra Hrycaka, Edmunda Piaseckiego, Teofila Pirkla, hr. Gorzeńskiego Ostroróg, Edwarda Burgera, Edwarda Migdała, Łucjana Pieniążka, Klemensa Kocarskiego, Władysława hr. Michałowskiego, Franciszka hr. Mycielskiego, Zarząd lasów i dóbr w Zamku koło Magierowa, Józefa Kubieckiego, dr. Józefa Freisingera, Arnolda Ottena, N. Jellonka, Jana Kozioła, Stanisława Małuszewskiego, Towarzystwo myśliwskie w Czortkowie, Kazimierza Janickiego, Ferdynanda Chrzanowskiego, Pomorski klub myśliwski w Grudziądzu, Bronisława Głębockiego, Jana Bogdańskiego, Tadeusza Strzeżeńskiego, Jerzego Koszarskiego i Alojzego Zelezwika.

Przyjęcie dalszych zgłoszych członków jest w toku, informacje u odnośnych delegatów.

W myśl referatu tego członka Wydziału załatwiono kilkanaście ważniejszych spraw łowieckich (opinji, co do zamknięcia polowań w niektórych powiatach lub okręgach polowań, opinji, co do osób dzierżawców polowań wypuszczonych z wolnej ręki i t. p.)

Na wniosek wicepr. Mniszka, uchwalono z dorocznymi zjazdami łowieckimi łączyć wystawy rogów i kłów, a to pierwszą, jako retrospektywną od roku 1914, następne zaś zawsze tylko z ubiegłego sezonu. Na dalszy wniosek wicepr. Mniszka, uchwalono Komitetowi redakcyjnemu kredyt na ewentualne honorarja autorskie.

W toku posiedzenia stwierdzono kilkakrotnie, że w ukochanem naszem łowiectwie, najwidoczniej nowe, bujne zaczyna pulsować życie i że radosne to zjawisko, objawiające się w licznem garnięciu się nowych członków i żywej korespondencji, zawdzięczać należy wznowieniu „Łowca“ usilnej pracy delegatów, ciągłemu utrzymywaniu kontaktu z nimi i innymi członkami Towarzystwa, a w niepoślednie; także mierze zapewne i tej okoliczności, że stan zwierzyny w kraju, szczególnie dzików i zajęcy, nie jest w tym pierwszym, po wojnach spokojnym roku, nienajgorszym, za co niechaj dzięki św. Hubertowi będą.

* * *

MEMORJAŁ

wręczony w ciągu miesiąca grudna 1921 i styczniu 1922 przez specjalne delegacje wszystkim p. p. Wojewodom Małopolski.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, które prowadzi, jako takie w dalszym ciągu agendy powstałego w roku 1878 Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, stoi niewzruszenie na straży interesów łowiectwa, jednocząc w sobie usiłowania wszystkich prawdziwych myśliwych kraju, około utrzymania i prowadzenia tej niepośledniej gałęzi kultury.

Powaga, z jaką Towarzystwo zawsze interesy łowiectwa zastępowało, lojalność, z jaką starało się interesy jego pogodzić z interezami innych gałęzi kultury, a mianowicie rolnictwa i leśnictwa, sprawiły, że częścią prawem pisanem, częścią praktyką Władz administracyjnych (dawniej Namiestnictwa galicyjskiego, później Delegatury), uznane ono zostało oficjalnym, fachowym organem doradczym tychże Władz administracyjnych. Wymienienie poszczególnych, choćby najważniejszych wypadków, w których Towarzystwo Łowieckie z korzyścią dla kraju skutecznie działało lub głos zabierało, zawiodłoby nas zbyt daleko, byłoby chyba skreśleniem historji Towarzystwa i łowiectwa kraju, ostatnich czterdziestu kilku lat. Są to zresztą fakty Jaśnie Wielmożnemu Panu Wojewodzie, jako długoletniemu, na każdy objaw życia publicznego bacznemu urzędnikowi administracyjnemu z jednej, a zaszczytnie nam znanemu myśliwemu z drugiej strony, niewątpliwie przynajmniej w znacznej części, wiadome. Tu tylko, jako dowód, że uczyniona wyżej wzmianka o lojalności Towarzystwa nie była pustem słowem, przypomnieć sobie pozwalamy ten znamienny fakt, że kiedy około roku 1910 Sejm Galicyjski zapytał nas o zdanie w kwestji szkodliwości dzików i jeleni dla rolnictwa i leśnictwa, tośmy, acz krwawiły się nam, jako myśliwym, serca, z całem zaparciem, lecz po męsku, zgodnie z prawdą i sprawiedliwością społeczną odpowiedzieli, „że zdaniem naszem dzik winien być tępiony wszędzie, a jeleń w dolinach“.

Z równą też teraz rozwagą, bezstronnością, świadomi wielkich zmian zaszłych w zapatrywaniach na kwestje społeczne w skutek wojny, ale też świadomi tego, że łowiectwo, acz czasem innym gałęziom kultury ustąpić musi, jest jednak samo także, nietylko hart w narodzie wyrabiającym sportem, lecz i poważnym działem gospodarstwa krajowego, pozwalamy sobie przedłożyć

Jaśnie Wielmożnemu Panu Wojewodzie

imieniem wszystkich myśliwych i hodowców zwierzyny, następujące postulaty:

1. jest koniecznem, by referaty łowieckie w Województwie i Starostwach oddane były w ręce doświadczonych, bezstronnych urzędników, a wprost odebrane z rąk notorycznie wrogo dla łowiectwa usposobionych, lub zacietrzewionych w skrajnej partyjności politycznej. Przy sposobności opinjowania osób dzierżawców polowań lub ustanowionych myśliwych, mieliśmy niejednokrotnie sposobność przekonać się z aktów oryginalnych, że sprawy łowiectwa bywają w niektórych Starostwach traktowane po macoszemu, załatwiane bez znajomości ustawy łowieckiej, bądź przez zbyt młodych urzędników, bądź przez zbyt mało prawniczo wykształconych, bo niejednokrotnie przez urzędników manipulacyjnych;

2. prosimy, aby p. p. Starostom bądź ogólnie od czasu do czasu, bądź w poszczególnych wypadkach zaniedbań, przypominano obowiązek zasięgania zdania Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego lub jego delegatów we wszystkich kwestjach, w których, bądź w myśl przepisów ustawy lub rozporządzeń (rozp. Namiestnictwa galic. z dnia 8. stycznia 1910 L. 365/pr. z kwietnia 1921 L. 38736/XVI, a 852 ex 1921), bądź w myśl przyjętej, długoletniej praktyki, porada fachowa jest potrzebna (§§ 17., 34., 57. ust. z 13/VII 1909);

3. prosimy, by odpowiednimi okólnikami i pouczeniami ustalono zasadę, by wobec znacznego wyniszczenia zwierzostanów w kraju wskutek wojny, na dzierżawców polowań gminnych i na ustanowionych myśliwych zatwierdzano tylko osoby dające, prócz gwarancji, że tak powiemy biernego przestrzegania przepisów o ochronie zwierzyny, także rękojmię, że czynnymi zabiegami (tępieniem kłusownictwa, karmieniem zwierzyny, sprowadzaniem jej z innych dzielnic dla zasilenia krwi i t. p.) będą się starały stan zwierzostanów podnieść;

4. prosimy, by policja państwowa otrzymała ostry nakaz gorliwego ścigania kłusownictwa. Podnosimy, że pod tym względem są prawdziwą bolączką stosunki panujące w Karpatach. Ogromne mnóstwo ukrytej między ludnością broni wojskowej, przyczynia się do pomnożenia szeregów kłusowniczych, niebezpiecznych dla mniej licznej straży lasowej i łowieckiej, a przedewszystkiem dla jelenia karpackiego, który, jak był przed wojną ozdobą naszych Karpat, ozdobą sławną w całej Europie, tak nią i w Państwie Polskiem zostać powinien i to nietylko w interesie myśliwskim, lecz także samej fauny i turystyki. Nie możemy przy tem pominąć sprawy, z którą prawdopodobnie do Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewody wkrótce inna też strona, a mianowicie właściciele kompleksów lasowych karpackich się zwrócą, a sprawą tą jest niczem nie skrępowane paszenie bydła w Karpatach, przez ludność włościańską. Tysiące sztuk owiec i wołów wypasa się nietylko na połoninach i na łąkach górskich, lecz także na zrębach, w młodnikach, jednem słowem, wszędzie. Postępowanie takie niezgodne z przepisami ustawy lasowej, niszczy całą młódź lasową, a gospodarstwu krajowemn, a o ile chodzi o lasy państwowe, gospodarstwu państwowemu przyniesie w przyszłości miljardowe straty. Przy takiem też postępowaniu cierpi i fauna Karpat, nie znajdując nigdzie ochrony i spokoju.;

5. Wobec ogromnego podniesienia opłat od kart myśliwskich i kart na broń, należałoby z całym naciskiem żądać od organów policji państwowej, by każdego osobnika, przydybanego z bronią myśliwską, o te dokumenty indagowały. Policja państwowa powinnaby to uczynić nietylko w terenie, lecz także w kolejach, na dworcach kolejowych, drogach publicznych itp., co do osób najwidoczniej udających się na polowanie. W przeciwnym bowiem razie prawdziwi i ustawę szanujący myśliwi będą owymi opłatami, mającymi charakter podatku luksusowego obciążeni, zaś kłusownicy wszelkiego rodzaju, handlarze zwierzyny z miast (bo i ten gatunek pseudomyśliwych wskutek wysokiej ceny dziczyzny znacznie się rozszerzył) będą wałęsać się po kraju bez opłaty, ze szkodą dla skarbu państwa;

6) pozwolimy sobie przy tej sposobności na uwagę na rozwielmożnione kłusownictwo w szeregach służby kolejowej. Korzystając z wolnej jazdy pociągami, nie mając nigdzie prawa polowania i nie będąc nigdzie legalnie zaproszonymi gośćmi, wyjeżdżają tacy „myśliwi“ pod noc pociągami, aby wysiąść na odpowiedniej stacji, przypaść w noc księżycową w miejscu, może nawet w czasie poprzedniej jazdy służbowej upatrzonem, a wrócić rankiem ze skradzioną kozą, lub kilku zającami;

7. aczkolwiek przepisy obowiązującej ustawy łowieckiej, dotyczące handlu zwierzyną są bardzo ogólnikowe i łatwe do obejścia, to jednak prawie zupełne zaniedbanie organów władzy bezpieczeństwa w kierunku baczenia na ten handel spowodowało, że przepisy §§ 58. i 59. ust. łowieckiej poszły prawie w zapomnienie. Przepisom tym należałoby przywrócić należną im powagę prawa, przyczem zauważymy, że pojawiające się na jadłospisach najprzedniejszych restauracji zapowiedzie dań z zająca, kuropatw i t. p. w maju lub w czerwcu są już nietylko sprawą myślistwa dotyczącą, obchodzą one także Towarzystwo ochrony zwierząt, a przedewszystkiem są hańbą wobec cudzoziemców, świadomych, że ta zwierzyna z parków zamkniętych, ani z klatek nie pochodzi, a dowiadujących się, że u nas wolno już nietylko pokryjomu, lecz wprost jawnie łamać obowiązujące zakazy ustaw.

Stek bolączek, trawiących łowiectwo, szczególnie od chwili wybuchu wielkiej wojny, do tej chwili nie łatwo da się wyczerpać, tu przytoczyliśmy najważniejsze, ufni, ze Jaśnie Wielmożny Pan Wojewoda raczy użyć całej powagi Swej władzy, aby zło, choć już głęboko zapuściło korzenie, wyplenić, a naszemu łowiectwu, w odrodzonej Ojczyźnie, również pozwolić się odrodzić.

(Memorjał powyższy zredagowany został przez członka Wybziału, Dra Alfreda Sandera).

Konkurs.

„Polskie Towarzystwo Łowieckie“ (Warszawa, Nowy-Świat 35) ogłasza konkurs na broszurę p. t. „Dochód ze zwierzyny dla gospodarstwa“. Broszura ta przeznaczona dla włościan winna być napisana odpowiednio popularnie Objętość pracy nie powinna przenosić jednego arkusza druku. Prace wraz z zamkniętemi kopertami z nazwiskami autorów, opatrzone godłem, należy nadsyłać do „Polskiego Towarzystwa Łowieckiego“ przed 1. maja roku bieżącego. Za najlepszą pracę „Polskie Towarzystwo Łowieckie“ przeznacza 30.000 mp, niezależnie od tego druga nagroda wynosi 10.000 mp. „Polskie Towarzystwo Łowieckie“ zastrzega sobie prawo druku prac nagrodzonych. Konkurs ten ogłoszony był w roku zeszłym, z terminem na 1. listopada, z powodu małej ilości nadesłanych prac zostaje obecnie odroczony. Wszystkie pisma proszone są o przedruk niniejszego komunikatu.

* * *

Nagrody dla służby łowieckiej.

„Polskie Sowarzystwo Łowieckie“, pragnąc zachęcić niższych funkcjonarjuszy straży leśnej do intensywnej pracy na polu łowiectwa, wyznacza na rok 1921 dziesięć nagrod po 10.000 mp (dziesięć tysięcy marek), oraz 5 (pięć) zegarków srebrnych, z napisem „N. N... za usilną pracę na polu łowiectwa“.

Do nagród powyższych mogą być przedstawiani gajowi lasów prywatnych i rządowych. Właściciele ziemscy oraz nadleśniczowie lasów rządowych, pragnący przedstawić do nagrody swych podwładnych, winni składać odpowiednie podania do „Polskiego Towarzystwa Łowieckiego“ (Warszawa, Nowy-Świat 35) przed dniem 1. kwietnia 1922 roku. W podaniu powinny być wyszczególnione zasługi gajowego w ciągu całej jego służby. Podanie winno być poświadczone przez jakiekolwiek Towarzystwo Łowieckie w Polsce lub przez odpowiednie starostwo. Nagrody będą wyznaczone tylko takim gajowym, którzy wybitnie odznaczyli się przez tępienie kłusownictwa, szkodników łowieckich, lub w jaki inny sposób przyczynili się do podniesienia zwierzostanu w oddanych ich opiece rewirach



Jedno z głównych przekazań myśliwskich.

Obchodzenie się z bronią palną. Każdy, biorący nabitą broń palną do ręki, powinien pamiętać o tem, że trzyma narzędzie śmierci, które przy najmniejszej nieuwadze pozbawić może życia, albo przynajmniej ciężko okaleczyć jego samego lub kogoś z jego bliźnich. Pierwszą też zasadą być powinno, nie zwracać broni otworami luf ani do siebie, ani do innych, choćbyśmy byli najmocniej przekonani, że broń jest nie nabita. Tych, co choćby z nienabitej broni składają się do innych, powinniśmy surowo strofować, gdyż wielu ludzi zginęło już z takiej nienabitej broni Pamiętając o tem, dojdziemy do takiej wprawy, że później machinalnie będziemy odwracali wyloty luf naszej broni od sąsiadów.

Przy przechodzeniu przez rowy, płoty lub gąszcze, broń zabezpieczyć, t. j. w broniach kurkowych kurki spuścić, a w broniach bezkurkowych — przesunąć zabezpiecznik.

Przy schodzeniu ze stanowisk, ładunki zawsze wyjąć, choćbyśmy mieli stanąć na sąsiedniem stanowisku, a to dlatego, aby nabyć machinalnej wprawy wyjmowania ładunków przy schodzeniu ze stanowisk.

Przy wsiadaniu na brykę lub sanie, sprawdzić, czy ładunki są wyjęte, choćbyśmy nawet byli przekonani, żeśmy tego dokonali.

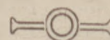
Nie strzelać po linji myśliwych, lecz dopiero wtedy, gdy zwierzyna znajduje się dobrze za nią. Tej reguły pilnować należy, zwłaszcza na linjach wązkich, gdyż o rykoszet zawsze łatwo.

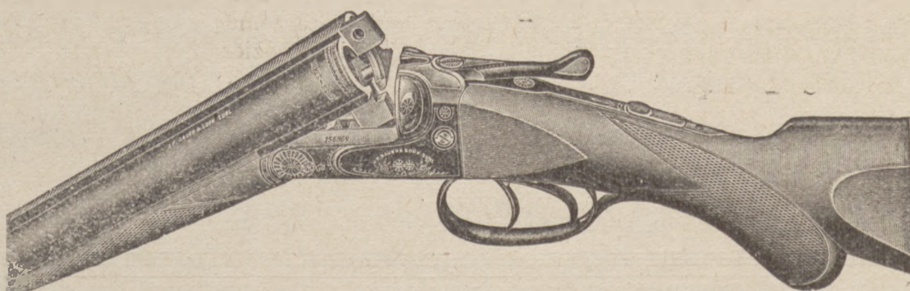
Strzelając przed siebie, uważać, czy nagonka jest jeszcze w należytej odległości; zwłaszcza przy strzelaniu kulami ze sztucera lub ekspresów, nigdy nie będziemy zbyt ostrożni.

Polując jesienią, kiedy ludzie sprzątają okopowe, pilnie baczyć, czy niema kogoś przed nami, gdyż wtedy najczęściej zdarzają się wypadki postrzelenia.

Nigdy nie strzelać, jeśli dobrze nie wiemy, do czego strzelamy. Wieluż to ludzi, wziętych za zwierzynę, zginęło z ręki nieostrożnych myśliwych.

A za ogólną regułę przyjąć powinniśmy, że lepiej jest być za ostrożnym, jak zamało ostrożnym.







Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.